

# Po premierze „Tumora Mózgowicza” Pogranicze sensu i zabawy

W jaki sposób można odczytać dziś Witkacego? Po pierw-  
sze jako absurdalistę, apologetę  
„czystego nonsensu”. Ten typ in-  
terpretacji, korespondujący z kli-  
matem twórczym współczesnej  
awangardy paryskiej, znajduje  
oparcie raczej w teorii „czystej  
formy” niż dramaturgii Witkace-  
go. Jako proroka wieszczącego  
zagładę naszego uniwersum cy-  
wilizacyjno-społecznego. Jako hi-  
steryka. Jako kpiarza. Jako medr-  
ca.

Można go traktować „natural-  
nie”, wg recepty K. Puzyri. Moż-  
na na ludycznie. Można jednak –  
jak proponuje Z. Greń – trak-  
tować Witkacego historycznie,  
bez uniwersalizacji i podszywa-  
nia się pod naszą współczes-  
ność, ze stylizacją charaktery-  
styczną dla epoki pisarza. Że  
ten ostatni typ interpretacji po  
licznych scenicznych przygodach  
z Witkacyn wydaje się najefek-  
tywniejszy, tj. najlepiej sprzyja-  
jący umocnieniu twórczości te-  
go dramaturga w naszej kultu-  
rze teatralnej, świadczy propo-  
zycja Wandy Laskowskiej, z ja-  
ką mamy do czynienia w Teat-  
rze im. S. Jaracza.

W. Laskowska – mimo przed-  
premierowych domniemań niżej  
podpisanego – nie pokusiła się  
o sceniczną realizację absurda-  
lnego szaleństwa. Po realizacji  
„Wariata i zakonnicy” oraz „W  
małym dworku” w Teatrze Dra-  
matycznym w 1959 r., jak rów-  
nież po propozycjach, które  
przedstawiła ostatnio w tutej-  
szym teatrze, i tym razem do-  
wiodła, że reprezentuje typ  
kultury teatralnej, który nie

dopuszcza do rozwiązań eks-  
tremistycznych, interpretatorsko-  
przebojowych. Podobnie jak  
przed laty T. Trzcński –  
nie szukała inspiracji w teo-  
rii „czystej formy”. Odczyta-  
ła tekst po trosze jako rozpra-  
wę z absurdalnym modelem kul-  
turowo-cywilizacyjnym, widzianym  
z perspektywy lat dwudziestych,  
a o trosze jako okazję do eks-  
centrycznej zabawy. Rzecz toczy  
się zatem na pograniczu sensu  
i zabawy. Sensem jest parody-  
styczna kompromitacja zarówno  
pewnych stereotypów społecz-  
nych, jak i konwencji ich do-  
tychczasowego traktowania –  
przez prowadzenie do absurdu.  
„Tumor Mózgowicz” w tym uje-  
ciu jest satyrą na współczesne-  
go snoba, usiłującego przy  
pomocy kariery naukowej i małżeń-  
stwa z arystokratką uwolnić się  
od kompleksu „chamskiego” po-  
chodzenia. Jest parodystyczną  
demaskacją intelektualnego po-  
zostania, którego podszewką sta-  
nowi żarłoczny egoizm, brak skru-  
pów, ideał nasyconego brzucha  
i do szaleństwa rozpasane  
libido. Jest rozprawą ze światem,  
którego wykwiły w postaci zbro-  
czeń, perwersji, okrucieństwa, sa-  
dycmu i konsumpcyjnego stylu  
życia oglądamy we współczes-  
nym filmie. Ów kierunek odnie-  
sienia podpowiada W. Laskow-  
ska nie uciekając się do topolo-  
gii, szanując domyślność wida-  
cza i pamiętając o regulach za-  
bawy. Trzyma się tej linii kon-  
sekwentnie – i wtedy, gdy już  
w pierwszej scenie wprowadza  
groteskowe karmienie Tumora  
przez starego Mózgowicza, i wó-

czas, gdy dopilnowuje ogywa-  
nia przez aktorów sprzętów i re-  
kwizytów (łóżko i lalki) i wresz-  
cie, w tym momencie  
gdy wprowadza do sceny  
przedzającej finał infantylną  
i makabryczną zabawę Ireny i  
Alfreda w wydłubywanie lalkom  
oczu. To w zasadzie jedyne po-  
mysły sceniczne, którymi podbu-  
dowuje tekst Witkacego. Całość  
obyla się bez udziwnień, któ-  
rych celem mogłoby być jedynie  
uwydatnienie bezsensu. W tej  
sytuacji tekst utrzymuje swą wa-  
gę. Nic się nie dzieje przeciw  
niemu ani mimo niego. W. Las-  
kowska troszczy się, by aluzji  
zawartych w tekście nie rozpro-  
szył efekt inscenizacyjny. W isto-  
cie gra jest warta świeczki. Do-  
chodzące do widowni aforyzmy  
w przekazie na pół serio i pół  
driwiąco – łowi się z satysfak-  
cją i przyjemnością. To element  
dodatkowo wzbogacający wido-  
wisko.

Spektakl jest żywy, bezpreten-  
sjonalny i dowcipny. Założeniem  
nader szczęśliwym jest wyraźne  
nawiązanie do stylistyki artystycz-  
nej dwudziestolecia. Świadczy o  
tym konwencja scenograficzna  
Z. Pietrusińskiej – zwłaszcza ko-  
stiumy i charakteryzacja, styliz-  
owane wg mody lat dwudzie-  
stych, lecz utrzymane w konwen-  
cji nieco parodystycznej. Reszta  
w postaci stylizowanego tła (o-  
peretkowy pomysł kiczowatych  
księżyców – lampionów – zna-  
komity) oraz rekwizytów (np. po-  
mysłowe klocki z fotografiami  
aktów w konwencji krakowskiej



K. Bartkiewicz (Ibiss) i Z. Szpecht (Tumor Mózgowicz) w II akcie sztuki.  
Fot. T. Trepanowski

„Wenus”) – równie celowa i  
funkcjonalna, co i nastrojowa.  
Stylizacji groteskowej kostiumów  
i charakteryzacji odpowiada kon-  
wencja gry aktorskiej. Ton, gest,  
mimika koncentrują uwagę na  
wypowiadanych kwestiach, uwy-  
raźniają sens i interpretują go  
parodystycznie. Aktorzy grają  
bez efektów bebechowstrząso-  
wych, ale „mózgowo”, dowcipnie,  
inteligentnie, groteskowo, na mia-  
rę Witkacowskiej tragifarsy, ze  
świetnym wyczuciem dystansu wo-  
bec historycznie zarysowanego  
świata. Pod względem wykonania  
przedstawienie jest niezwykle wy-  
równane. Wyrazistą ekspresję w  
parodystycznym demonstrowaniu  
gwałtownych wstrząsów oraz żon-  
glerską sprawność w zmienianiu  
tonacji i aktywność fizyczną za-  
prezentował Z. Szpecht w roli

tytułowej. Tumor Mózgowicz to  
niewątpliwie jedna z najlepszych  
jego ról na tutejszej scenie.  
Wręcz znakomicie zagrał Lech  
Gwit rolę Alfreda (zabawna pan-  
tomima w trzecim akcie). Z wy-  
czuciem stylu i temperamentem  
wydobyła perwersyjny demonizm  
Ibissy Krystyna Bartkiewicz.

Przedstawienie należy do naj-  
mocniejszych pozycji tegoroczne-  
go dorobku teatru. Nie dowodzi  
wprawdzie ważkości i aktualno-  
ści wszystkich treści zawartych w  
dziele Witkacego, ukazuje go  
jednak z najlepszej strony, jako  
bezkompromisowego satyryka, mi-  
strza groteski o nieporównanym  
dowcipie, bezpardonowego prze-  
ciwnika mieszczańskich gustów.  
Znakomicie przy tym bawi. Jest  
gustowne, utrzymane w stylu, no-  
woczesne i pomysłowe.

R. TOMCZYK